

## ZYGMUNT SOB CZAK ur. 1929; Radawiec Duży (k. Lublina)

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Miałem 12 lat, to już robiłem buty
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Radawiec Duży; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Radawiec Duży, region, rodzina, Omier, okupacja, warsztat szewski, szewc, karbidówka, elektryczność, dzieciństwo na wsi

### Miałem 12 lat, to już robiłem buty

Nazywam się Sobczak Zygmunt, urodzony jestem w Radawcu Dużym pod Lublinem w 1929 roku w rodzinie chłopskiej, bardzo biednej. Pamiętam, jak macocha przyszła do domu, to ja miałem 6 lat, bo dwa lata miałem jak matka zmarła. Ojciec był cztery lata wdowcem, nie ożenił się przez cztery lata. No, to pamiętam, ten dzień jak ona przyszła. Młoda była, bo była o dwadzieścia lat młodsza od ojca, może niecałe. Ojciec miał czterdzieści lat jak się żenił, a macocha miała dwadzieścia jeden. W 1935 roku się ożenił. Ja miałem 6 lat. Macocha pochodziła od strony – jak Kijany. Też z biednej rodziny była, bo inaczej to by za wdowca nie poszła, na troje dzieci. Matki to nie pamiętam, nie znam i nie widziałem, zdjęcia nawet nie ma, to nie wiem. W Konopnicy pochowana i macocha też – młodo zmarła. Matka miała 27 lat jak zmarła, macocha miała 54, a ojciec 77 - wszystko w jednym grobie.

Nas w domu było pięcioro, czyli z pierwszego małżeństwa ojca to było nas troje, z drugiego – dwoje, razem – pięcioro dzieci. No i z tego gospodarstwa musieliśmy się wyżywić. Nie znałem matki swojej, ale na macochę nie mogę narzekać. Mnie się zrobiło o niebo lepiej jak się ojciec ożenił. Była ogień do roboty. To była kobieta, jeśli chodzi o dom, to starała się jak mogła – była bardzo pracowita macocha, nie mogę narzekać na nią. Że o swoje dzieci - miała dwoje – to może lepiej się starała, ale to były jej dzieci.

Mało pamiętam dziadka. Dziadek mieszkał u ojca, ojciec mieszkał na Maryninie. To był człowiek bardzo zaradny, ojciec się nie wdał w swego ojca. Dziadek pracował na kolei, a potem nakupił ziemi dosyć sporo, ale też ojciec nie miał matki, nie miał mu kto pomóc, bo miał macochę, to zawsze na pierwszym miejscu są dzieci z drugiego małżeństwa i tak zawsze bywało. I mój ojciec od swojego ojca nie dostał prawie nic, to co miał po dziadkach, a mojej matki rodzice to też zmarli wcześniej i ja nie pamiętam w ogóle. Mojej matki rodzice zajmowali się rolnictwem. Dziadek to miał chyba trzy żony i tak mu umierały. I to były troiste dzieci – z każdą miał dzieci. Także matka mojej matki – też nie było żadnego majątku, bo sądzili się tam przed wojną o ziemię, o miedzę i nie było nic. Coś tam mieli spłacić, ale to tak pieniądz leciał, że przypuścmy dzisiaj sprzedał morgę ziemi a jutro mógł kupić kurę za te pieniądze i nie zostało nic, tyle co ojciec miał po pradziadkach, co jeszcze ja mam tam działkę w Radawcu. W tym miejscu

mieszkali ojca mego pradiadkowie chyba. Doroty się nazywali, bo mojego ojca matka to pochodziła z Dorotów i tam właśnie ojciec dostał tą swoją posiadłość po pradiadkach, bo był jako najbliższa rodzina ojciec. Ojciec i ojca siostra dostali po pół tej ziemi i tak to zostało.

Ja jestem przyzwyczajony od dziecka w biedzie. Później mi się dopiero lepiej zrobiło, jak zacząłem sam na siebie robić, już od dwunastego roku życia. Myślałem, jak tu zarobić, żebym ja sobie spodnie mógł jakieś kupić, koszulę. Pamiętam, jak mi macocha kupiła raz koszulę, to już byłem takim kawalerem, miałem lat ze szesnaście. Dzisiaj jakbym wnukowi taką koszulę kupił, to by mnie wyśmiał. Do 1941 roku, za czasów okupacji, zajmowałem się robieniem butów i reperacją butów – miałem 12 lat, to już robiłem buty. Nauczyłem się od brata, tylko że brata Niemcy zabrali. Jak się wojna zaczęła z Ruskim, to Niemcy zabrali brata do reperacji dróg. Taka była firma Omler i robili na drodze, a później jak się wojna zaczęła, brata zabrali Niemcy do sprzątania za frontem i reperacji dróg. To ja musiałem robić te jego buty, które były zaczęte. On był starszy, miał 18 lat, a ja 12. Praca była ciężka przy tym, bo to było wszystko kute kołkami drzewianymi takimi, to się kuło, a teraz to wszystko klejone, to jest robota lżejsza i szybsza. Kiedyś nie było takich klejów, było więcej prymitywne. Eleganckie buty się robiło ze skóry w mieście, damskie, ale na wsi to takie więcej robocze wszystko, ciężkie. Skóra była twarda, ciężka do pracy. Miałem młotek szewski, nóż, obcęgi, narzędzia różne do wykańczania butów, tak zwany ambus. Tam specjalnych wielkich narzędzi nie było. Narzędzia szewskie to się z niemiecka nazywają – nóż nazywał się meser albo ambus, kulis, to nie polska nazwa – taki, żeby brzegi wykończyć u butów. Światła nie było na wsi. Pamiętam że dopiero Ruskie zaczęły robić światło. Jak tam były na wsi, skądś tam prowadziły, skądś transformator zdobyły i robili światło na wsi u nas w Radawcu. Wcześniej lampy były naftowe, to przy lampie się robiło, później i karbidówki nieraz. Głowa aż bolała – taki karbid był i to się paliło. Od tego było widno. Buty śmy z bratem robili – to przy karbidówce.

Jak ja byłem dzieckiem, to chodziłem w drewniakach. Raz miałem tylko, pamiętam, że mi ojciec kupił buty, a tak to mi robił drewniaki. Robił spody z drewna, tylko że ja miałem z takimi cholewkami, jakieś stare buty, połatane, obite gwoździami tu w koło na tym drewnie i tak chodziłem. Poobcierane nogi – nie do opowiedzenia. Dziury miałem, gnily mi nogi – obtarte, podmrażane. To ciało tak gnilo od tego. Ja strasznie się chowałem, jak chodziłem zimą do szkoły. Inne dzieci to miały lepiej, ale ja nie miałem dobrze. Ojciec nie był fachowcem, to tak „spod siekiery” więcej te buty były. To trzeba umieć zrobić. Dzisiaj ja to bym zrobił lepiej. Ja się nauczyłem zawodu od brata, ale brat – tam był na wsi taki Kozdroń, szewc starty i on się od niego nauczył, a ja nauczyłem się od brata. Ale brat się uczył od szewca co na wsi mieszkał – biedny taki człowiek. Bo szewc to nie był zawód taki, żeby można było dobrze żyć, chyba że ktoś masowo robił buty takie na jarmark, tak jak dzisiaj ci prywaciarze różni, że poszedł w wodę to się rozlatywał, bo papier rozmókł. Wszystko musiało być usztywnione, że od nowego do starości but fasonu nie zmienił, tylko taki sam był. Zniszczył się, stary, ale fasonu nie zmienił. Pamiętam jeszcze tego starego szewca - on długo żył.

Data i miejsce nagrania	2004-02-03, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"